ROK XXXI. We Lwowie, dnia 15. października 1924. Nr. 20.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata za czwarty kwartał r. 1924: dwa złote
W innych krajach 3 złote.
W Ameryce 1/2 dolara.
Numer pojedynczy: 40 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 groszy od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Najprz. X. Biskup Sufragan Anatol Nowak
Biskupem diecezji przemyskiej.

Ktokolwiek miał to szczęście, że mógł przypatrzyć się bliżej działalności dotychczasowej X. Biskupa Nowaka, uzna niewątpliwie powierzenie Mu przez Ojca św. diecezji przemyskiej za fakt bardzo dla Kościoła pomyślny. Nie sądzimy, że będzie to uważane za pochlebstwo, jeżeli wyrazimy swoje przekonanie, iż On potrafi na nowem, tak trudnem i odpowiedzialnem stanowisku spełnić jak najlepiej swoje obowiązki. Ur. 12. października 1862 w Kańczudze (diec. przemyska), odbył studja teologiczne i otrzymał święcenia kapłańskie 25. lipca 1885 w Krakowie. Pracował najpierw jako wikarjusz w Bolechowicach i w Podgórzu, potem jako kanclerz Kurji, jako kanonik gremialny, a od 30. grudnia 1900 jako Biskup sufragan i od r. 1901 rektor semin. duch., wysoko ceniony i kochany przez śp. kardynała Puzynę. Nie było ważnej dla Kościoła i narodu naszego sprawy, którąby mu była obojętną, którejby nie popierał w miarę swej możności. To też i duchowieństwo i wierni diec. krakowskiej widzieli w Nim kapłana według serca Bożego, najlepszego opiekuna, ofiarnego dobroczyńcę, prawdziwego ojca ubogich i sierót i żegnają Go z żalem. Jest on mowcą i kaznodzieją porywającym, — umie też ocenić zarówno pracę parafjalną, jak i pracę kapłanów — tak dziś potrzebną — w dziedzinach naukowej, literackiej i społecznej.

To też i my ośmielamy się przesłać Mu swoje skromne, serdeczne życzenia, żeby mógł jak najwięcej zdziałać jako Pasterz jednej z największych diecezji polskich dla dobra powierzonych Mu wiernych i całej Ojczyzny! — Ad multos annos!

REDAKCJA.

Jeszcze jeden sposób zaradzenia brakowi księży.

Kościół nasz katolicki w ciągu swych blisko dwutysiącletnich dziejów przechodził już wszelkie, rzec można, koleje od najstraszniejszego prześladowania do największego uprzywilejowania. Umiał sobie radzić w każdem położeniu, choćby najtrudniejszem. To też i dzisiaj żadna przeszkoda ani trudność zastraszyć go nie powinna.

Odnosi się to także i do zaradzenia brakowi kapłanów. Nie da się zaprzeczyć, że ten brak istnieje już i u nas w Polsce, a w innych państwach, zwłaszcza w Czechosłowacji, przybiera zastraszające rozmiary.

Do niedawna tłumaczyliśmy sobie brak powołań do stanu duchownego w dawnej Kongresówce brakiem dostatecznej liczby gimnazjów i utrudnieniami, jakie stawiał rząd rosyjski młodzieży polskiej w ukończeniu nauk gimnazjalnych. Dziś ten pretekst już nie istnieje. Gimnazjów przybyło dużo, nauki się w nich nie utrudnia, ale owszem ją ułatwia, może aż nazbyt. Mimo to mało kto z tamtejszych maturzystów gimnazjalnych zgłasza się do seminarjów duchownych. Przeważnie zapełniają je nie douczeni i nie dokształceni gimnazjaliści, czego nie można wcale uznać za dodatnie zjawisko i co jest wyraźnym dowodem braku powołań. [1]

W dawnej Galicji i w dawnej dzielnicy pruskiej jest nieco lepiej pod tym względem, ale i tu grozi brak powołań, zwłaszcza wobec coraz trudniejszych warunków materjalnych i moralnych dla duchowieństwa, oraz obniżania się religijności w rodzinach i szkołach.

Młodzieniec, kończący studja gimnazjalne w dzisiejszej atmosferze, chcąc poświęcić się stanowi duchownemu, musi być niemal bohaterem, a bohaterzy nie rodzą się zbyt często.

Jakże sobie radził Kościół dawniej w podobnem położeniu, jak sobie radzi i dziś w podobnych okolicznościach w innych krajach, a nawet i u nas w wielu zgromadzeniach zakonnych?

Oto w miejsce nieproduktywnych gimnazjów rządowych, zakłada własne *uczelnie prywatne* o charakterze czysto katolickim i w nich hoduje powołania do stanu duchownego z niemałym trudem i kosztem, ale i z niemałym sukcesem. W ten sposób radzą sobie katolicy Belgji, Francji, Włoch, gdzie z rządowych gimnazjów prawie nikt do seminarjum duchownego nie wstępuje jako maturzysta. Tamtejsze zakłady katolickie produkują liczbę kapłanów nawet większą stosunkowo niż u nas, jeżeli się zważy, że tam jest ogromne mnóstwo parafij maleńkich (w naszem pojęciu) i dlatego potrzeba tam dwa i trzy razy tyle księży co u nas. Prawda, że i tam się skarżą na brak duchowieństwa, że i tam niektóre parafje nie są obsadzone dla braku księży, ale jeżeli się zważy, że to są parafijki małe, więc choćby kilkoma zarządzał tylko jeden kapłan, to jeszcze nie jest tak źle, jak się zdaleka wydaje — w porównaniu z naszemi

[1] Z reguły przyjmuje się po ukończeniu 6-ciu klas gimnazjalnych; nauka w seminarjum trwa tylko 6 lat, a czasem i krócej.

parafjami, nieraz bardzo rozległemi, o jednym, albo dwu, rzadko trzech lub więcej księżach.

Ten sposób zaradzenia brakowi kapłanów naśladują już i u nas w Polsce tu i ówdzie XX. Biskupi, zakładając prywatne gimnazja czyli licea, zwane także małemi seminarjami, z których spodziewają się otrzymać kandydatów do seminarjów większych. W niektórych diecezjach istnieją „tak zwane“ małe seminarja biskupie, czyli bursy dla gimnazjalistów w celu pielęgnowania powołań kapłańskich. I one mogą dużo dobrego zdziałać, ale pod warunkiem, że ich prowadzenie będzie bardzo ścisłe i troskliwe. Inaczej przemienią się w zwykłe bursy czyli internaty, z których mało kto wstąpi do seminarjum większego, jak to się działo przez długie lata we Lwowie w t. zw. małem seminarjum, zanim powierzono jego reorganizację XX. Misjonarzom.

Lecz Kościół w swym arsenale dziejowym przechował jeszcze jeden skuteczny sposób zaradzenia brakowi księży. Mamy przecież w dziejach jego całe wieki, w których biskupi i księża nie mogli posiadać ani seminarjów większych, ani mniejszych, w których nie mogli zakładać żadnych szkół katolickich prywatnych w dzisiejszem znaczeniu tych wyrazów.

Jakże sobie wówczas radzili?

Jak wychowali całe zastępy światłych i świętych kapłanów?

Oto biskupi przy swoich stolicach, w swoich mieszkaniach, a tak samo i księża, skupiali chłopców pobożnych, chcących się poświęcić służbie Bożej i osobiście zaprawiali ich w naukach i cnotach potrzebnych. Ćwiczyli ich w służbie ołtarza na wzór mistrza prowadzącego warsztat, na wzór rolnika pracującego na roli, którzy dobierają sobie pomocników w pracy i ćwiczą ich w swych zawodach na samodzielnych pracowników.

Każdy kapłan gorliwy miał takiego chłopca jednego, albo kilku, czasem kilkunastu koło siebie. Oni mu posługiwali w kościele, oni śpiewali w czasie nabożeństwa, oraz otrzymywali stopniowo potrzebne wykształcenie i znajomość obowiązków kapłańskich, nie tylko teoretyczną, ale i praktyczną.

Po ukończeniu tej pracy wychowawczej, przedstawiano ich biskupowi, on ich egzaminował i w razie pomyślnym przypuszczał do święceń kapłańskich naprzód niższych, a po pewnym czasie do wyższych. W szczególniejszy sposób praktykowały to zakony i dlatego tak bujnie się rozrastały.

Przez długie wieki był to jedyny system i sposób wychowania kandydatów do stanu kapłańskiego. Nawet po Soborze trydenckim, który właściwie dopiero nakazał biskupom urządzać seminarja duchowne dla kształcenia i wychowania kapłanów, w wielu krajach istniał ten system prywatnego kształcenia na kapłanów, jako dodatkowy i pomocniczy; zwłaszcza praktykowali go gorliwi i święci kapłani. Tak n. p. czytamy w żywocie św. Wincentego a Paulo, że zostawszy proboszczem w Clichy pod Paryżem (1612), kształcił przy swoim boku dwunastu kleryków,

Ale i w nowszych czach, nawet i w Polsce, nie brakowało takich gorliwych kapłanów. Gdy rząd rosyjski utrudniał młodzieży kształcenie się, a tem samem przygotowanie się do stanu duchownego, niektórzy gorliwi księża przysposabiali cichaczem, prywatnie kandydatów do seminarjum duchownego, kształcąc ich i doprowadzając do przepisanego egzaminu. Niedawno odwiedził mnie X. Now. z Rygi i wspomniał z wdzięcznością, że jest jednym z tych chłopców, których znany ze swej gorliwości w archidiec. mohylewskiej X. Jag. przysposobił do seminarjum duchownego. Jeden z dawniejszych prefektów gimnazjalnych w b. Kongresówce posunął swą w tym kierunku gorliwość nawet tak daleko, że dla ułatwienia otrzymania świadectwa z ukończonej czwartej gimnazjalnej, przekupił sekretarza pewnego dyrektora gimnazjalnego i otrzymał drogą oszukańczą pożądane świadectwa bez żadnego egzaminu, co się później wykryło i wprawiło w duży kłopot tak jego, jak i jego pupilów, przyjętych już na tej podstawie do zakładu teologicznego. Oczywiście był to *zelus absque prudentia* i sprzeczny z kodeksem moralnym.

Znam wypadek, że wikarjusz pewien przywiózł do egzaminu wstępnego w gimnazjum dwóch chłopców wiejskich przez siebie przygotowanych. Chociaż egzamin wypadł słabo, co w znacznej części należało przypisać wrażeniu, jakie na nich wywarło duże miasto i duża szkoła, jednak okazali się później dobrymi uczniami. Jeden z nich po skończeniu gimnazjum poświęcił się stanowi duchownemu, wstąpiwszy do zakonu i jest dobrym kapłanem.

Ilużby z księży, zwłaszcza młodszych, czy wikarych, czy proboszczów, mogło dokonać podobnych dzieł i przysporzyć Kościołowi dzielnych sług ołtarza, a sobie dużo zasługi przed Bogiem! *Messis multa!*

Liczba szkół średnich nie jest wystarczająca, a i szkoły powszechne nie zawsze stoją na właściwym poziomie, albo ich brak w niektórych miejscowościach. A chłopców zdolnych i pobożnych na wzór starozakonnego młodego Samuela znaleść można jeszcze dzięki Bogu wszędzie. Taki chłopczyk, czy jeden, czy dwu, wybrany i upatrzony przez kapłana, nieraz chętnie byłby powierzony mu przez rodziców lub opiekunów w celu kształcenia do stanu duchownego. Przy dobrej woli znalazłyby się potrzebne podręczniki i materjały piśmienne, oraz czas do nauki. Klasy szkoły powszechnej mógłby taki chłopiec zdać za jednym zachodem czy to za pomocą osobnego egzaminu, czy też przez wstępny egzamin do gimnazjum. Potem klasy gimnazjalne przerabiać i zdawać co rok tak długo, jakby to się okazało możliwem i potrzebnem.

Oczywiście, trzeba być z góry przygotowanym na trudności, koszta pewne i zawody. Nie każdy upatrzouy i troskliwie prowadzony kandydat okaże z czasem powołanie do stanu duchownego i chęć wstąpienia do seminarjum. To matematycznie nie da się z góry obliczyć. Wszakże i małe seminarja przygotowane są na to, że połowa kandydatów odpada, a czasem i więcej, ale mimo to trud i koszta się opłacą, a to, co dobrego zdziałało się, w żadnym razie nie przepadnie całkowicie. Dzieje się tu tak, jak ze siejbą na roli, jak w przypowieści o siewaczu. Dużo ziarna może przepaść, ale to, co zostanie. nagrodzi sowicie trud rolnika.

Przygotowanie choćby jednego tylko chłopca do kapłaństwa i doprowadzenie go do służby ołtarza, jest czynem wielkim, a jeśliby tego dokonał każdy kapłan, lub co drugi, albo trzeci, ileżby się przysporzyło Kościołowi kapłanów, a Ojczyźnie filarów i chluby!

Praca tego rodzaju uszlachetnia ogromnie samego kapłana; uczy go kochać i cenić swój zawód, co w kapłaństwie jest rzeczą pierwszej wagi. Umysłowo, naukowo zyskuje przez to sam kapłan także wiele, bo sobie przypomina to, czego się niegdyś uczył, a *repetitio est mater studiorum* i *docendo optime discimus*. A może zyskałby kapłan w takim wychowanku-kapłanie wiernego przyjaciela i podporę w swej starości? Nie trzeba też dowodzić, że praca tego rodzaju otacza kapłana nimbem w oczach wiernych, zwłaszcza gdy połączona z pewną ofiarą i poświęceniem, bez czego trudno ją pojąć i wykonać. Każe ona wiernym bardziej szanować kapłana i kapłaństwo, zachęca rodziców do sposobienia dzieci do stanu duchownego, do wspierania dzieł mających na celu wychowanie i wykształcenie kapłanów i to wymowniej, niż najlepsze nasze kazanie, pismo albo książka.

A więc wobec nowych trudności i potrzeb Kościoła, nowych użyjmy środków, a raczej sięgnijmy, jak w tym wypadku, do starych, wypróbowanych, naśladując gospodarza ewangelicznego, *qui profert de thesauro suo nova et vetera* (Mat. 13, 52).

A jeżeli powiedziano, że *divinorum divinissimum est cooperari in salutem animarum* (Dionizy Areopagita), to przedewszystkiem... *sacerdotalium*.

X. MATEUSZ JEŻ.

Na pochyłej równi.

Od roku już przeszło nie zaprzątałem uwagi szanownych Czytelników „Gazety Kościelnej“ sprawą kilkakrotnie przezemnie poruszaną, sprawą przykrą i bolesną, świadczącą bowiem o zaniku zmysłu kościelnego w pewnych ośrodkach naszego duchowieństwa, objawiającą się zaś w zeświecczeniu służby Bożej, w lekceważeniu rzeczy najświętszych i w dziwnem jakiemś pomieszaniu pojęć na tle tego, co godziwe, a co gorszące. Warto więc po tak długiej przerwie wydać nowy biuletyn o stanie choroby. Ale czy przynajmniej pocieszający, dający nadzieję rychłego powrotu do zdrowia? Niestety, nic pomyślnego do powiedzenia nie mam: przeciwnie, stwierdzić muszę ze smutkiem, iż potworzyły się nowe ogniska infekcyjne, choroba się wzmogła.

Przypominają sobie może Czytelnicy, jak to przez czas dłuższy podawały nam dzienniki ogłoszenia o występach artystów i artystek w jednym z kościołów krakowskich, wymieniając ich nazwiska, zupełnie jakby szło o jakieś przedstawienia teatralne lub koncerty, gdy tymczasem były to produkcje wokalno-muzyczne podczas sprawowania Najśw. Ofiary, reklamowane jakby po to, by ściągając ludzi do kościoła, jednocześnie odwracać uwagę ich od nabożeństwa, a skierowywać na chór. Nie będę powtarzał tego, co już, zdaje się, dość dosadnie zostało wypowiedziane dla napiętnowania tych wstrętnych reklam i popisów. Jakiż był rezultat tych systematycznie powtarzanych ogłoszeń i występów? Oto przed niejakim czasem natknąłem się na łamach krakowskiego „Czasu“ z artykulikiem, którego autor w prostocie ducha wręcz zachwyca się tak znakomicie zorganizowaną instytucją „koncertów kościelnych“ na rzecz zdobycia funduszów na odbudowę kopuły kościoła. Tak więc doprowadziły te długotrwałe kompromisy pomiędzy kościołem a teatrem do tego, że się nabożeństwo uważa poprostu za koncert i że to nie tylko nie razi, lecz przeciwnie budzi uznanie i w szczery zachwyt wprawia! Piszący te słowa świadkiem był wrażenia, jakie wspomniany artykuł wywarł na Najprzew. Ordynarjuszu i cieszy się przynajmniej tem, iż opinja jego w tym względzie odosobnioną nie jest.

Ale — jeśli wolno reklamować po dziennikach nazwiska artystów, to dlaczegożby nie ogłaszać także nazwisk osób duchownych, jeśli i one udział przyjmują w występach? Przyszło i do tego. Posunęliśmy się o krok naprzód na pochyłej równi. I oto pewnego razu dowiedzieliśmy się z dziennika, że w liczbie kantorów, mających popisywać się w kościele swym śpiewem, znajdzie się także ksiądz W... Albo znów czytamy, że gdzieindziej podczas takiego „nabożeństwa“ zasiędzie „przy organie ksiądz R...“ Jakżeż to budujące, nieprawda? I tak dalej i dalej; tu wystąpić ma ze śpiewem podczas Mszy św. „primadonna“ któregoś teatru, ówdzie odbywać się ma — cytuję dosłownie — „Uroczystość ku czci (??) Matki Boskiej Różańcowej... o godz. $11^1/_2$ poświęcenie sukienki dla cudownego obrazu Matki Boskiej. Podczas Mszy św. znakomita artystka operowa, p. ...odśpiewa utwory religijne. Pp. ...wykonają na wiolonczeli i skrzypcach: Bethovena „Cavatina“ i Gottermanna „Andante religioso“. Po poświęceniu złożoną będzie sukienka... i t. d.“ („Głos Narodu“ z 29. września 1924 r.) Co za galimatjas! I to się nazywa uroczystością ku czci Matki Bożej! Ładne pojęcie, doprawdy, o kulcie Najświętszej Panny! Czyż my doprawdy niezdolni już jesteśmy zrozumieć, że co innego Ofiara Mszy św., a co innego koncert w kościele, na który, za specjalnem pozwoleniem władzy duchownej zgodziłby się można wyjątkowo, usunąwszy wprzód, na czas trwania go, Przenajświętszy Sakrament z ołtarza?

Słowem — źle się dzieje. Zgorszenie coraz szersze przybiera rozmiary. A gdzie szukać przyczyny złego? Podobno, że we własnem naszem zaślepieniu. Mam wrażenie, żeśmy ze starego jakiegoś lamusa wydobyli kilka oklepanych sofizmatów, które mają służyć nam za dowód, że przepisy kościelne co do śpiewu liturgicznego — nas nie obowiązują, że my na osobnych jesteśmy prawach, i tak, utrąciwszy pierwszą i główną ostoję na tem polu, znaleźliśmy się bez oparcia na pochyłej równi, lecimy w przepaść, ani wiedząc nawet, gdzie się zatrzymamy. A jeśli nas, w przekonaniu naszem, nie obowiązuje prawo kościelne podczas Mszy śpiewanej, to cóż dopiero powiedzieć o Mszy cichej! A więc złota wolność, liberum canto, sic volo, sic iubeo — oto hasła, któremi każdy z wyznawców tych zasad czuje się w prawie operować. I kiedy na szerokim świecie sprawa liturgji coraz większego nabiera znaczenia i przeświadczenie o ważności jej w życiu Kościoła coraz się bardziej pogłębia, my czujemy się wyższymi ponad te „dzieciństwa“ i zgłaszamy nasze zupełne „désintéressement“ na tem polu. W dodatku zaś, gotowiśmy w naiwności naszej naprawdę uwierzyć, że tak pięknie jak u nas w Polsce, nigdzie się nabożeństwo nie odprawia, nie widząc nawet, ile tam pod względem religijnym profanacji rzeczy świętych, a pod względem liturgicznym i artystycznym najzwyklejszego partactwa. Niekiedy znów przyznajemy się do braków, lecz chcąc się usprawiedliwić, powiadamy, że nas nie stać na lepsze śpiewy kościelne. A tymczasem wystarczy nieraz zajść do tuż obok może znajdującej się świątyni wschodniego obrządku, w której modlą się nasi pobratymcy, nie przewyższający nas przecie swą kulturą, a przekonamy się, jak to przy dobrych chęciach i odpowiedniem staraniu można śpiewać zgodnie i pięknie, że aż serce się raduje.

Kiedy przed dwudziestu z górą laty papież Pius X nawoływał do reformy śpiewu kościelnego, tak między innemi pisał do swego wikarjusza, kardynała Respighi: „Niech zaufają wszyscy Nam i Naszemu słowu, z którem połączona jest łaska i błogosławieństwo niebios“. Jeżeli drogą nam jest pamięć wielkiego Papieża, jeśli pragniemy szczerze doczekać chwili wyniesienia go na ołtarze, to dlaczegoż nie dalibyśmy dowodu czci naszej dla niego, biorąc do serca te jego słowa? Odrzućmy sięc stare przesądy, zdobądźmy się na tę lub ową ofiarę, odrzućmy własne „widzimisię“, poddając się z ufnością i bez zastrzeżeń pod sąd Najwyższego Pasterza, a sprawi to Bóg łaską swoją, że to, do czego zabieraliśmy się może ze wstrętem i z niechęcią, stanie się, gdy przejrzymy, naszem ukochaniem.

X. J. K. ZAREMBA.

Trzy dary królowej Bony.

O królowej Bonie tyle już pisano, że niewiele nowego się znajdzie. Wszelako nie znany szczegół, który tu podajemy, rzuca charakterystyczne światło na usposobienie niższego kleru względem tej Włoszki, której wielbicielami byli biskupi polscy, jak Krzycki, co opiewał ją nawet wierszami łacińskimi. Należał do jej wielbicieli także Piotr Tomicki, biskup krakowski (1524—1535), ale dodać trzeba, że dopiero po jego śmierci zaczęła się Bona mieszać do spraw publicznych i do rządów. Poprzednio wielbiono ją w Polsce za to, że przyczyniła się do szerzenia oświaty, do wielce ozdobnych budowli kościołów, zaprowadziła wzorowe gospodarstwo w swoich dobrach i nauczyła włościan na Łobzowie hodowli „włoszczyzny“, poprzednio u nas nie

znanej i dotąd po włosku nazywanej, jak: sałata, selery, pory, kalarepa, kalafiory, kapusta, którą — mówiąc nawiasem — nawet na Węgrzech i w Westfalji tak nazywają. Bona też wykupiła z zastawów wiele dóbr królewskich i przez to przyczyniła skarbowi polskiemu dużo dochodów. Miał więc biskup Tomicki słuszne powody do wielbienia Bony, tem bardziej, gdy (r. 1521) powiła królewicza Zygmunta Augusta i dała Polsce pożądanego następcę tronu.

Nadmienić tu trzeba, że Tomicki należy do najgorliwszych i najpracowitszych biskupów polskich. Jako podkanclerzy sprawował urząd w izbie większej *(stuba major)*, w królewskim zamku na Wawelu i jemu zawdzięczamy sławne *Acta Tomiciana*. Jako biskup odbywał sądy w ówczesnym pałacu biskupim przy ulicy Kanoniczej (dzisiaj l. 23) w t. zw. izbie białej *(stuba alba)*. Okna tej izby, na pierwszem piętrze, wychodziły na Wisłę, która wówczas tam bardzo blisko płynęła. Na parterze tego domu było więzienie dla księży czasowe, bo na dłuższe więzienie posyłano winowajców do Lipowca. Ślady tego więzienia czasowego i żelazne koła u słupa usunięte zostały dopiero przy ostatniej reparacji, przed kilkunastu laty i zrobiono dwie izby z jednej, przeznaczonej na więzienie.

Sądownictwo biskupie obejmowało wówczas nie tylko sprawy duchowne, lecz także mnóstwo spraw cywilnych, a nawet bagatelnych, jak spory i skargi prywatne, a było bezpłatne. Ponieważ szlachta w czasie wojny kokoszej (1537) narzekała, że biskupi pociągają za wiele spraw przed swoje forum, przeto synod w Łęczycy (1542) wymienił sprawy, należące do sądów biskupich, a mianowicie: herezje, schizmy, bluźnierstwa, świętokradztwa, czary, wszelkie krzywdy wyrządzone duchownym lub kościołom, a nadto: lichwę, rozwody, prawność urodzenia, prawo patronatu, spory wynikające z zobowiązań, poczynionych przed sądem biskupim i testamenty. Sejm krakowski 1543 przyjął tę uchwałę synodu łęczyckiego i została dosłownie pomieszczona w konstytucjach. [1]) To sądownictwo biskupie mianowicie w sprawach z innowiercami było tak potężną bronią, że żadna herezja nie byłaby się mogła szerzyć w Polsce, gdyby się biskupi na sejmie r. 1552 nie byli go zrzekli — wprawdzie tylko na rok — ale już go nigdy nie odzyskali. Była to wielka strata, bo przywilej krakowski, dany przez Jagiełłę r. 1433, wyjednany przez Zbigniewa Oleśnickiego i słusznie nazwany *„magna charta“* Kościoła w Polsce, zakazywał grabieży dóbr i dziesięcin pod karą cenzur kościelnych. Jeśliby zaś kto lekceważył ekskomunikę i rok pod klątwą pozostawał, mieli starostowie królewscy obowiązek sekwestr nakładać na jego dobra, pókiby się nie poprawił.

Nad obyczajami duchowieństwa wykonywał czujną straż t. zw. inkwizytor i wytaczał skargi na księży przed sądem biskupim. Lecz czasem przesadzał w gorliwości i zbierał plotki, które — jak to się zwykle zdarza — okazywały się kłamliwe. Tak było właśnie w przypadku, który opowiedzieć zamierzamy.

Honorabilis Joannes Cerdonis, altarista N. Mariae Cracoviensis in domo Thurconis, pozwany został 21. stycznia 1533 przed sąd biskupi. Był to widocznie proletarjusz, bo zwano go od rzemiosła ojca garbarza. Garbarze zajmowali osobną dzielnicę na przedmieściu Krakowa, zwaną *„Cerdonia“*, a płynąca tam rzeczka, obecnie zamurowana, dostarczała im potrzebnej do ich rzemiosła wody. Obecnie została tylko pamiątka tej dzielnicy w ulicy zwanej Garbarską. Ta dzielnica miała osobny kościół św. Piotra i Pawła i osobny cmentarz za miastem. Prebendarze wykonywali duszpasterstwo, mianowicie w nocnej porze, kiedy bramy miasta były zamknięte i dostęp do parafjalnego kościoła św. Szczepana niemożebny. Kościół ten zniósł dopiero książę prymas Poniatowski, jako administrator diecezji krakowskiej, a prebendy zabrał na rzecz Komisji edukacyjnej, o czem na innem miejscu obszernie pisałem. [1])

Ten X. Jan Garbarczyk, senior w domu Thurkona, oskarżony był przez X. instygatora o rozmaite przewinienia. Wzniecał kłótnie pomiędzy XX. altarystami, pozywał księży przed świecki sąd konsulatu miejskiego, przezywał ich *„fures et latrones“*, nie wyrachował się ze spadku, wziętego testamentem zmarłego altarysty Benedykta, za słuchanie spowiedzi kazał sobie płacić, brał procent *„de nuda pecunia“*, której pożyczał, *„immunditias et stercora“* wylewał ze swojego mieszkania na ulicę. Co gorsza, miał złośliwy i za długi język, bo wygadywał na biskupa, że jest *„incontinens“* i że jest ślepy, a wikarjusz jeneralny jednooki. Z tym wikarjuszem jednookim spotkamy się niebawem. Prałatów i kanoników przezywał *„meretricarios“*. Lecz najgorsza była obraza majestatu królowej (*„Reginalis Majestatis“*), bo słyszano, że powtarzał o niej te słowa: *„Nostra Regina Bona attulit nobis tria dona: faciem pictam etc.“*

Sąd biskupi, na którym zasiadał wikarjusz jeneralny Bedleński, którego pozwany X. Jan przezywał „jednookim“, a jako drugi oficjał X. Erciszewski byłby wszystkie oskarżenia lekceważył, gdyby nie obraza majestatu Bony, której się dopuścił i której płazem puścić nie można było. Nakazano przeto pozwanemu, żeby w przeciągu miesiąca dokonał kanonicznej ekspurgacji i to *metseptimus*, t. j. żeby dostawił sześciu świadków, księży, zamieszkujących dom Thurkona, a sam jako siódmy przysiągł. Zarazem zagrożono mu, że gdyby się poważył apelować do sądu konsulów, pójdzie do więzienia w Lipowcu.

Rzecz zapowiadała się groźnie dla pozwanego, lecz znamy tylko jeden złośliwy paszkwil na Bonę, przezeń powiedziany t. j. że przyniosła Polsce, jako dary, twarz malowaną (*„faciem pictam“*). Natomiast drugich dwóch nie wymieniono, tylko dodano *„etc“* — jako że były wszystkim znane. Wszelako od XVI. wieku nawet ślad ich zaginął. Daremnie pytałem rozmaitych w piśmie uczonych świeckich i duchownych: nikt o tem nie słyszał ani nie czytał. Jednakże wytrwałość została wreszcie wynagrodzona, bo niedawno zmarły profesor Creutzenach znalazł w muzeum farnezyjskiem w Neapolu małą książkę p. t. *„Faceciae historicae“*, a w niej znajduje się facecja o Bonie: *„attulit nobis tria bona: faciem pictam, dotem fictam, v... non strictam“*.

O tem, że Bona twarz sobie malowała, mógł każdy wiedzieć, ani też nie było nowiną, że posagu nie przyniosła ze sobą żadnego, bo na to w Polsce nie liczono. Lecz najgorsza była potwarz, że przybyła do Polski jako „deflorata“. Miało się to stać w czasie jej podróży lądowej z Rieki (Fiume) przez Węgry, Semering i Wiedeń. Potwarz była oczywista, bo „prześliczna i mądra Bona“, jak ją współcześni nazywali — poślubiona imieniem króla polskiego, przez kasztelana kaliskiego Stanisława Ostroroga, w Neapolu (6. grudnia 1517), jechała do Polski trzy miesiące w bardzo licznem gronie posłów: cesarskich, papieskich, węgierskich, włoskich, książąt mazowieckich i niezliczonego mnóstwa polskich panów; byłaby więc chyba pozbawiona rozumu, gdyby była miała nawiązać jaki stosunek miłośny pośród tylu świadków.

Lecz plotkarstwo tego rodzaju nie było w Polsce nowiną. Wiadomo bowiem, że nie oszczędziło nawet królowej Jadwigi i że Gniewosz musiał pod ławą odszczekiwać potwarz, na nią rzuconą. Znana też jest podobna potwarz, szerzona o trzeciej żonie Jagiełły, królowej Zofji, księżniczce ruskiej, która dostawić musiała, jako świadki odwodowe, panie ze swojego dworu. Ta potwarz, rzucona na Bonę, musiała więc być uważana za obrazę majestatu przez sąd biskupi.

Nie może się to wyrażenie *„v. non stricta“* odnosić

[1]) Vol. Legum I f. 578 a. a. 1543. § „Differentias“ Sądowi duchownemu sprawy należące.

[1]) Ks. Prymasa Poniatowskiego spustoszenia kościelne w Krakowie. Kraków 1918, nakładem Akademji Umiejętności str. 27, 29, 33-34.

do wypadku na polowaniu w Niepołomicach, gdzie Bona spadła z konia i wskutek tego poroniła, bo to się stało daleko później i nie było jej winą ani dla niej hańbą, lecz winien był sam król Zygmunt Stary, który niedźwiedzia, trzymanego w pudle, kazał wypuścić.

Groźna sprawa pozwanego X. Jana Garbarczyka skończyła się jednakże szczęśliwie, bo nie czekając przepisanego terminu miesiąca — już 6. lutego t. r. przyprowadził na sąd biskupi sześciu XX. altarzystów jako „expurgatores". On sam „expurgował się przysięgą na ewangelję, jako „metseptimus", a XX. expurgatorzy poświadczyli przysięgą, że jest niewinny. Podano przytem nazwiska tych świadków, którzy mieszkali w domu Thurkona, a mianowicie: Maciej z Wiślicy, Stanisław Bielawski, Stanisław Giethka, Adam z Żarnowic, Hieronim z Zatora i Stanisław Pictoris (syn malarza).[1]) Nadmienić tu trzeba, że przy kościele archipresbyterjalnym N. M. Panny w rynku było ośm altarji tj. Męki Pańskiej, Przemienienia, św. Józefa, św. Walentego, św. Stanisława, św. Agnieszki, św. Łukasza i św. Elżbiety. Wszystkie te altarje zniesione zostały r. 1787 przez X. prymasa Poniatowskiego, który na rzecz Komisji edukacyjnej, zniósł w Krakowie 39 prebend i 7 beneficjów parafjalnych. Komisja edukacyjna wydarła Kościołowi najdroższy skarb, jaki wyłącznie posiadał, t. j. szkołę, — która była bezpłatna — a w rezultacie mamy teraz szkołę bezwyznaniową i płatną. Pomagali w cichej rewolucji kościelnej biskupi ówcześni i inni duchowni, jak ex-jezuita Piramowicz, bo bez ich pomocy nie byłaby przyszła do skutku. Tak samo rewolucja kościelna Lutra w XVI wieku byłaby bez tej samej pomocy spełzła na niczem.

W katedrze krakowskiej przechował się dotąd zwyczaj, że po każdem kazaniu poleca się modlitwom duszę kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, chociaż jest w niej pochowanych jeszcze czterech innych kardynałów. Tak czci Kościół pamięć tego wielkiego biskupa, który nie tylko wyrobił *magnam chartam* w obronie dóbr kościelnych, ale je powiększył przez to, że zakupił księstwo Siewierskie, z hrabstwem Koziegłowy, a przez to podniósł biskupów krakowskich do rzędu udzielnych książąt. Natomiast nie odprawiało się nigdy w katedrze krakowskiej żadne nabożeństwo za X. prymasa Poniatowskiego, który sam był *raptor bonorum* na rzecz Komisji edukacyjnej i frymarkiem warszawskim sprzedał Józefowi II wszystkie dobra kościelne, położone za Wisłą, t. j. w b. Galicji.

Zabór dóbr kościelnych dokonał się po rozbiorze Polski przez trzy mocarstwa rozbiorowe, lecz po ich pogromie w wielkiej wojnie światowej, powinnaby własność być zwrócona Kościołowi. W każdym razie pozostały własnością Kościoła 74 wsie, wymienione jeszcze wykazem galicyjskiego namiestnictwa z d. Lwów, 30. lipca 1914, jako własność t. zw. funduszu religijnego, do którego zarządu mieli prawo biskupi galicyjscy. Wymieniłem je w mojej książce p. t. *Grabieże kościelne w Galicji* str. 62—64.

Na koniec wracam do królowej Bony, która zostawiła po sobie w Polsce jak najgorszą pamięć. Mówiono o niej uszczypliwie, że przywiozła ze sobą trzy dary, a między niemi „*dotem fictam*", lecz właściwie przywiozła ze sobą cztery dary, a jako czwarty — i to najgorszy — przekupstwo, a nawet świętokupstwo, czyli symonję, sprzedawała bowiem nawet biskupstwa i inne beneficja kościelne. W dodatku, opuszczając Polskę (1555), po 37-letnim pobycie, nie troszcząc się o dwie córki, królewne Annę i Katarzynę, wywiozła na 24 wozach poszóstnych nieprzeliczone skarby w złocie i klejnotach. Musiała więc dobrze posmarować — nie koła wozów — lecz łapy podskarbich, skoro jej nikt tej grabieży nie bronił. Co gorsza, dodając szyderstwo do bezprawia, urągała przed nuncjuszem Ruggieri Polakom, że „gdyby syna kupić chciała, wzięliby zań pieniądze Polacy". Ten „czwarty dar" chytrej Włoszki odgrywał wielką rolę przy rozbiorach Polski, jako trucizna, tajemnie lecz zgubnie działająca, a złe języki mówią, że i dzisiaj jeszcze, w odrodzonej Polsce, trujący ten spadek nie został wykorzeniony. Jedną tylko pocieszamy się nadzieją, że „*sanabiles fecit Deus nationes*".

X. Dr. CHOTKOWSKI.

[1]) Acta Episcopalia konsystorza krakowskiego. Liber Vitae fol. 104, nr. 12. XXIV Januarii 1533, fol. 105 nr. 20, Jovis VII Februarii 1533.

Rozwój katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych.

(Młodzieńczość kultury amerykańskiej. — Bagno wyznaniowe. — Rozwój katolicyzmu. — Z najnowszej statystyki. — Nowi kardynałowie. — Ich przeszłość. — Znamienne słowa kard. Mundeleina. — Rozmaitość narodowości. — Czy uda się amerykanizacja?)

Jeżeli mówimy tu o młodzieńczości kultury amerykańskiej, — to nie tyle podkreślić pragniemy jej młodszość, noszącą na sobie pewne znamiona niedojrzałości, ile jej mocarną prężność, idącą z niepojętą śmiałością, z potężnym rozmachem, z uśmiechem optymizmu nie tylko na podbój żywiołów, ale także ku rozwiązaniu najzawilszych kwestyj społecznych, etycznych, religijnych. Kiedy w Europie rozmaite proroki czy raczej puszczyki w rodzaju Spenglera śmią wieścić bliski upadek cywilizacji zachodniej, kiedy rozmaici nauczyciele w rodzaju Ossendowskiego już otwarcie wskazują na niebezpieczeństwo żółto-mongolskie, kiedy rzeczywiście stary świat przechodzi w jakiś okres starczego przemęczenia, zamorskie państwo Jankesów ciągle młode wypowiada walkę nie tylko alkoholom europejskim, ale ufne w tężyznę swojej rasy, dąży przez coraz większą niezależność od babki Europy do wytworzenia ideału obywatela u siebie.

Ta amerykańska młodzieńczość w znaczeniu najlepszem znamionuje i katolicyzm tamtejszy, który staje się — bez przesady — najżywotniejszym konarem na drzewie ewangelicznem, tem cudowniejszem, że rozwija się wśród zatrutej atmosfery bezwyznaniowości i chaosu pojęć religijnych.

Warto sobie uświadomić, w jakiem otoczeniu zmuszeni żyć katolicy amerykańscy, by pyszną głowę europejską tem niżej skłonić przed ich nowoczesną ruchliwością na polu religijnem. Na 110 miljonów mieszkańców jest tu 60 milj. bezwyznaniowych albo raczej takich, którzy nie chodzą wogóle do kościoła. Opłakany jest los pastorów, którzy wysilają się na nieraz niesmaczną pomysłową reklamę płatną, by ludzi przywabić do kościoła, a raczej do siebie. Według świadectwa amerykańskiego pastora Karola Aket'a w tysiącach zborów niema wogóle nabożeństw, w tysiącach innych urządza się zebrania społeczno-polityczne, a w jeszcze innych przedstawienia kinematograficzne. Sekt protestanckich liczyło się w r. 1910 na 200, z tych sami luteranie tworzą 21, metodyści i baptyści po 17, menonici 16 odrębnych niezależnych organizacyj kościelnych. (Zwiastun ewangeliczny, Warszawa, z VII. 24. i Theol. prakt. Quartalschrift, Linz, 1924, I, 158).

Na takiem bagnie religijności czy też bezreligijności strzela bujny kwiat katolicyzmu amerykańskiego, którego rozkwit zwłaszcza w XX. wieku nabiera wprost fenomenalnego rozpędu. Ostatnie sześć lat stanowią najwspanialszy okres w dziejach Kościoła w Ameryce. Już najprostsze liczby opowiedzą niezmiernie dużo.

Kiedy przy założeniu pierwszej diecezji w r. 1789 było tu wiernych ok. 30.000, a w r. 1861 cztery miljony, a 1906 już 12 milj., jest ich dziś według „Official Catholic Directory" na rok 1924 aż 18,559.787,[1]) z tego jest 503.735

[1]) O liczbę tę trwa polemika na łamach czasopism tak, iż śmiało według niektórych można ją podnieść do 20 miljooów, a nawet do 23.

unitów. W ostatnim roku przybyło wszystkich 298.994 wiernych.

Kiedy przed 135 laty był tylko jeden biskup, a był nim baltimorski Carrd, a 1852 r. 6 arcybiskupów i 26 biskupów, dziś liczy się tu 17 arcybiskupów i 98 biskupów w 104 diecezjach i wikarjatach apostolskich. Wszystkich kapłanów jest 23.159, z czego zakonnych 6331. Zakonników wszystkich jest 18.427, a zakonnic ok. 60.000; nigdzie pewnie niema tak kwitnącego życia zakonnego. Co do ilości, jest najwięcej Jezuitów (3.093), po nich następują Benedyktyni, Franciszkanie, Bracia szkolni, Redemptoryści. Kościołów katolickich jest w stosunku do innowierczych mało, bo tylko 11.727; w ostatnim roku przybyło 199 nowych. Na jednego kapłana przypada 800 dusz. Średnich szkół mają katolicy 218 dla chłopców, a 716 dla dziewcząt, ludowych 6.388, a w nich 1,988.376 dzieci.

Co różowi jeszcze nadzieje na przyszłość, to wielki przyrost przez urodzenia i konwersje. Tak w r. 1923 było konwertytów, a raczej dorosłych chrzczonycb 32.840. Zaś dzieci rodzi się najwięcej, co przyznaje nawet „American Izraelite“, w rodzinach katolickich, bo w protestanckich i żydowskich rzadko się spotyka ponad dwójkę. („America“ New York z 6/IX. 1924). Podkreśla się nawet, że gdyby nie dzieci katolików, — no i murzynów, z których niestety mało wyznaje wiarę prawdziwą, — w Stanach Zjednoczonych uwidoczniałby się stały ubytek ludności.

I na zewnątrz rośnie powaga i wpływ katolików amerykańskich, czego wybitnym dowodem choćby mianowanie odrazu dwóch kardynałów. Stany wkraczają w szereg państw mających największy wpływ na losy Kościoła. Po Włoszech, Francji, która ma 6 kardynałów, Hiszpanji z 5, Niemcach z 4, postępują zaraz Stany również z 4. [1])

24. marca 1924 mianował Pius XI arcybiskupów z Nowego Yorku i z Chicago kardynałami. Jakże przedstawia się przeszłość nowych purpuratów, którzy obydwaj są synami Nowego Yorku?

Kardynał Patryk Hayes urodził się w r. 1867. Wyświęcony 1892 r. na kapłana, oddał się pracy kancelaryjno-administracyjnej i został 1914 r. biskupem sufraganem kard. Farley'a w Nowym Yorku. Znany też jest jako współpracownik czasopism naukowo-literackich, a zwłaszcza znakomitej „Encyklopedji katolickiej“ (Catholic Encyclopaedia). W czasie wojny zorganizował jako biskup polowy duszpasterstwo wojskowe, a zostawszy 1919 r. arcybiskupem, rozwinął szeroką działalność stosownie do ogromnych wymagań powojennych.

Kiedy Jerzy Mundelein, urodzony z rodziców, w których żyłach płynęła krew niemiecka, został 1915 r. zwierzchnikiem w Chicago, był jako 43 letni najmłodszym arcybiskupem w Ameryce tak, jak dziś jest najmłodszym kardynałem w całem kolegjum. Jako arcybiskup zasłynął szczególnie przez swą pracę charytatywną, bo założył Kat. Stowarzyszenie dobroczynności, które rokrocznie obdarza 500.000 ubogich miljonem dolarów. (Les Amitiés cath. Françaises Paris z 15. maja 1924, str. 20 i „The Universe“ z 21. marca 1924).

A ponieważ w jego diecezji mieszka pewnie najwięcej Polaków w Ameryce, warto się nieco zapoznać z jego poglądami w kwestji narodowościowej. Już z wyjaśnienia X. red. Szopińskiego, jakie ten zamieścił na łamach swojego „Przeglądu kościelnego“ (1922 r., str. 216), wynika, że arc. Mundelein prowadził „osobliwą politykę kościelną“, mniej przychylną dla Polaków. To też nie bardzo przekonywająco i zachęcająco brzmią jego słowa kardynalskie już, wypowiedziane do diecezjan wiosną 1924 r. Wychodząc z założenia, że podniosłem posłannictwem Bożem Ameryki jest przywództwo w jednaniu poważnionych narodów, co widoczne z tego, że „z ras immigranckich urabiamy naród, jaki staje się podziwem świata“, uważa za obowiązek Amerykanów „ustrzec naród od wpływów obcych i zagranicznej propagandy“. „A ten jest mój udział w tem wielkiem zadaniu: połączyć wszystkie te rasy, które się tu dzisiaj zebrały, w jedną wielką, szczęśliwą rodzinę... Dzieła tego dokonują nasze szkoły, a jeszcze więcej dokonywać będą nasze seminarja, gdzie wychowuje się przyszłych pasterzy pod naszem własnem okiem na to, by byli prawdziwymi przywódcami amerykanizacji w tem mieście (to be the real leaders of Americanization in this city), młodzież, w której żyłach płynie krew tylu krajów, lecz w której sercach płonie gorąco i nieśmiertelnie miłość tylko jednego kraju: kraju, gdzie się urodzili, kraju, z pod gwiaździstego sztandaru“ („America“ z 24. maja 1924, str. 146).

Uprzytomnijmy sobie nieco te narodowości, z jakich składa się katolickie społeczeństwo w diecezji chicagoskiej, by według niej urobić sobie pojęcie, jak różnorodną mozajką jest każda diecezja amerykańska. W samej stolicy stanu Illinois, w największem polskiem mieście są 232 parafje, a w nich dzieci szkolnych 127.580. Najwięcej parafij jest tu irlandzkich, bo 108, ale w nich tylko 54.067 dzieci szkolnych.

Zestawmy poglądowo wszystkie parafje:

Narodowość	Parafje	Dzieci szkolnych
Irlandzkich	108	54.067
Polskich	36	43,336
Niemieckich	32	14.935
Włoskich	12	3.167
Czeskich	9	2.637
Słowackich	9	2.678
Litewskich	9	4.038
Francuskich	5	1.405
Kroackich	4	767
Syryjskich	1	
Belgijskich	1	
Chaldejskich	1	
Meksykańskich	1	
Węgierskich	1	
Murzyńskich	1	
Holenderskich	1	

Poza miastem Chicago w okolicznysh miastach:

Irlandzkich	58	6.364
Polskich	16	5.909
Niemieckich	27	4.960
Francuskich	7	1.272
Czeskich	2	572
Słowackich	3	1.867
Litewskich	4	1.032
Włoskich	6	722
Kroackich	1	304

Według tych statystyk, Polacy zajmują w mieście Chicago drugie miejsce, tak co do liczby parafij, jak i dzieci. (Przegląd Kościelny, Milwaukee z czerwca 1924, str. 356).

Dok. n.

X. N. CIESZYŃSKI.

Palestyna po wojnie światowej.

(Dokończenie).

Kiedy papież Benedykt XV wygłosił na konsystorzu kardynałów mowę, w której żądał, by prawa wszystkich chrześcijan pod rządami angielsko-żydowskiemi w Palestynie były więcej szanowane, rząd palestyński zabronił ogłoszenia tej mowy w dziennikach palestyńskich. Na humoreskę

[1]) Spodziewać się można, że i Polska, mająca mniej więcej tylu wiernych, co Ameryka, postara się co rychlej o rozbudowanie swojej hierarchji! Jakże my z naszymi 30 biskupami wyglądamy wobec Jankesów z 115 biskupami!

zaś zakrawa (jak się wyraża X. Szczepański, str. 186), pretensja rządu angielskiego, by ludność Palestyny przed uzyskaniem audjencji papieskiej prosiła wprzód o pozwolenie p. Samuela. Nic dziwnego, że wobec tak jaskrawego gwałcenia sprawiedliwości przez Anglików i Żydów, Watykan nie mógł milczeć, lecz publicznie występował kilkakrotnie przeciw bezprawiu, piętnując krzyczącą niesprawiedliwość popełnianą przez rząd angielski filosemicko usposobiony, na bezbronnych katolikach i Arabach. Dla obrony zagrożonych interesów kat. w Palestynie musimy się zorganizować, gdyż tylko potężna organizacja katolicka, świadoma swych celów, może stawić silną zaporę zachłannym uroszczeniom syjonistycznym. To, co się działo i dzieje jeszcze w Rosji pod wpływem destrukcyjnej pracy różnych menerów żydowskich na polu religijnem, może i powinno nas napełniać obawą o przyszłość naszych pamiątek w Palestynie. Jeśli więc prawdą jest, o czem donosi „Chwila“ z 27. lutego, że Watykan stworzył związek obrony katolicyzmu w Palestynie, a nie mamy powodu o tem wątpić, należy nam to dzieło powitać z radością i popierać je w miarę sił i możności.

Na koniec kilka uwag, dotyczących życia religijnego katolików po wojnie światowej. Podkreślę tylko najważniejsze momenty. W grudniu 1919 obchodzili OO. Franciszkanie, do których należy straż nad pamiątkami relig. w Ziemi św., siedmsetletnią rocznicę wprowadzenia Zakonu św. Franciszka do Palestyny. Na uroczystość jubileuszową, która trwała przez dni 12, przyjechał w charakterze delegata apostolskiego kardynał Giustini. Przy tej sposobności położył pierwszy kamień pod nową bazylikę, która ma powstać na miejscu modlitwy P. Jezusa w Getsemani. Dnia 2. stycznia 1920 kardynał francuski Dubois, który w tym czasie zwiedzał Ziemię św., położył znów kamień węgielny pod bazylikę poświęconą Sercu Jezusowemu na górze Oliwnej, jako wotum świata katolickiego z powodu uzyskania pokoju. Bazylika ku czci S. J. stanąć ma na miejscu, na którem, według tradycji, P. Jezus uczyć miał Apostołów modlitwy Pańskiej. Nowa świątynia stanie na miejscu dawnej, zburzonej przez muzułmanów. Wykonanie tej budowy powierzono Ojcom Białym od św. Anny, mieszkającym przy słynnej „sadzawce owczej“, o której wspomina św. Jan w swej Ewangelji. Tenże kardynał dnia 8. stycznia 1920 poświęcił kamień węgielny pod nową świątynię, którą wznoszą Siostry od św. Józefa, ku czci M. N. w dawnem miasteczku Karjat-jearim, obecnem Abugosz. Tam to przez jakiś czas znajdowała się Arka Przymierza. t. j. od chwili, kiedy zwrócili ją Izraelitom Filistyni, aż do dnia, w którym Dawid kazał ją uroczyście przewieść do Jerozolimy. W piątym wieku wzniesiono na tem miejscu świątynię, która, jak wiele innych, uległa w czasie wojen z mahometanami całkowitemu zniszczeniu.

Dnia 14. sierpnia 1914 w czasie mego pobytu w Ziemi św. miałem sposobność oglądać ruiny dawnego kościoła, przyczem dowiedziałem się od Przełożonej Józefitek, które tam mają sanatorjum dla chorych, o zamiarze budowy nowej bazyliki; skutkiem wojny musiano oczywiście odłożyć budowę na czasy późniejsze. Razem z bazyliką na górze Tabor, którą wznoszą z dawnych ruin katolicy ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, ku czci Przemienienia Pana Jezusa, cztery nowe świątynie powstają z wiekowego zapomnienia ku czci Chrystusa i Jego Przenajśw. Matki. W ostatniej bazylice na górze Tabor jest to szczególnego, że zamiast absydy za wielkim ołtarzem znajduje się wielki otwór, przez który co dzień w czasie Mszy św. wchodzić będzie niejako słońce wschodzące do świątyni i napełniać ją swemi promieniami.

W tym roku na wiosnę nastąpić ma poświęcenie Bazyliki Przemienienia Pańskiego oraz Agonji w ogrodzie Getsemani. OO. Franciszkanie urządzają w tym celu wielką pielgrzymkę z Włoch. Koszta pielgrzymki włoskiej obliczone są na 3.812 lir t. j. około 850 zł. W okresie świąt wielkanocnych wybiera się do Palestyny także pielgrzymka angielska z kard. arcyb. Westminsteru Bourne na czele. Papież na audjencji temu udzielonej, poinformował go dokładnie o stosunku Watykanu do kwestji, związanych z Palestyną i prosił go, aby mu dał dokładne sprawozdanie z przebiegu pielgrzymki i sytuacji w Palestynie.

Na tem możemy zakończyć nasze uwagi, dotyczące stosunków polityczno-religijnych, jakie zapanowały w Ziemi świętej po wojnie światowej. Możliwie bezstronnie staraliśmy się scharakteryzować prace syjonistów, zmierzające do opanowania Palestyny dla swych ideałów narodowych. Widzieliśmy z jednej strony ich zapał, gorliwość i poświęcenie dla pięknej i szlachetnej sprawy odrodzenia narodu żydowskiego, — z drugiej jednak strony mogliśmy zauważyć cały szereg błędów, jakie popełnili dotąd w stosunku do Arabów pod względem politycznym, a w stosunku do katolików pod względem religijnym. Przekonaliśmy się z przykrością, że pięknym zapewnieniom syjonistów wierzyć nie można i że dlatego stać musimy pilnie na straży naszych interesów religijnych. Możemy i powinniśmy nawet, idąc za przykładem papieża Benedykta XV, okazać zrozumienie dla ideałów i celów syjonizmu umiarkowanego, wystąpić jednak musimy, jeśli tego zachodzić będzie potrzeba, przeciw planom syjonizmu lewicowego, politycznego. Ten ostatni bowiem kierunek syjonizmu nie tylko zagraża naszym interesom religijnym w Ziemi św., lecz i naszym prawom narodowym w Polsce. Syjonizm polityczny nie zadowoli się bynajmniej zdobyciem Palestyny dla siebie, on zechce z czasem dla ludności żydowskiej, która zamieszkuje ziemie polskie, a zwłaszcza kresy wschodnie, zdobyć pewną autonomję, a tem samem stworzyć państwo w państwie, z olbrzymią szkodą dla panów tej ziemi t. j. rdzennych Polaków.

Na koniec jeszcze jedna uwaga: kiedy się czyta pisma syjonistyczne z ich skargami i narzekaniami na smutne stosunki, w jakich rzeczywiście znajduje się większość narodu żydowskiego, odnosi się wrażenie, że przyczyną główną upodlenia żydów to chrześcijanie z jednej strony, a z drugiej brak własnego kraju. Zdaje mi się jednak, że ten sąd nie jest całkiem trafny i sprawiedliwy, lecz mniejsza na razie o to. Mojem zdaniem, najważniejszym powodem, dlaczego naród żydowski tyle wycierpieć musiał w ciągu wieków od swego otoczenia i dlaczego dotąd na tak niskim stopniu kultury pozostaje, to przekleństwo Boże, które ciąży na wybranym ongiś narodzie za odrzucenie Mesjasza, tej prawdziwej chluby narodu izraelskiego. Oby Bóg miłosierny, który, niezbadany w swych wyrokach, odrzucił chwilowo swój lud wybrany, oświecić go raczył i doprowadził go do uznania Tego, który o Sobie powiedział: „Jam jest światłością świata, kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach, lecz mieć będzie światłość żywota“ (Jan 8, 12).

X. PIOTR STACH.

O nawrócenie Izraela.

II.

Znana jest Czcig. Czytelnikom Gaz. Kośc. historja najnowszej myśli o pozyskaniu narodu żydowskiego dla Kościoła katolickiego; nie będzie jednak od rzeczy przypomnieć ostatnie etapy tej drogi, która z takim trudem buduje sobie tory we współczesnej, walką o chleb przesiąkłej umysłowości europejskiej.

Było to w małej miejscowości na ziemi alzackiej położonej, wśród gór wogeskich. Dnia 23. czerwca 1797 r. w małej kapliczce w Turkenstein, modliły się w ur. Serca Jezusowego trzy osoby, które ślubem związały się w ten dzień modlić się codziennie o nawrócenie zgubionych owiec izraelskich. Był to niejaki X. Kolmar, późniejszy biskup

w Moguncji, oraz dwie panie, Breck i Humann. Ta ostatuia była pierwszą nauczycielką Teodora Ratisbonne, który pochodził ze Strasburga. (Do dziś dnia znajduje się tam dom rodziny Ratisbonne). Teodor, uczeń X. Bautain, profesora na uniwersytecie strasburskim, został, jak wiadomo, kapłanem katolickim i całe swoje życie oraz majątek poświęcił na to, aby zgubione owce do owczarni Chrystusowej przyprowadzić. Ojciec św. Grzegorz XVI. błogosławi i tej myśli i pracy.

Dnia 20. sierpnia 1842 nawraca się cudownie w Rzymie brat Teodora, Alfons Tobiasz Ratisbonne, światowiec i sceptyk, w kościele św. Andrzeja della Fratte. Nawraca się za przyczyną nnjpiękniejszego kwiatu, który wyszedł z korzenia Jessego, N. Marji P.

W r. 1845 powstaje Kongregacja Córek Syjonu, których celem życia jest modlić się o łaskę nawrócenia Żydów, a w 7 lat później, w r. 1852 powstaje Instytut Księży Syjonu dla przygotowania nowożytnych apostołów wśród Iraela. W krótkim czasie powstają we Francji, w Anglji, w Belgji, we Włoszech, w Austrji, w Rumunji, w Turcji, w Stanach Zjedn. Brazylji, Australji, domy przytułku dla dzieci żydowskich oraz dla neofitów, prowadzone już to przez Córki Syjonu, już to przez księży temu samemu celowi się poświęcających.[1])

Do tej rodziny duchownej przyłącza się stary Żyd z Hamburga, Herman Cohen, jeden z najgorliwszych kapłanów XIX w., następnie Pio Mortara, chrzestny syn Ojca św. Piusa IX, błog. O. Liberman, pierwszy święty z ostatnio nawróconych Żydów.[2])

Następnie dwaj Żydzi z Lugdunu, nazwiskiem Lemann, urodzeni tego samego dnia, ochrzczeni i wyświęceni na kapłanów również w ten sam dzień.

Propagandą w tym kierunku zajmował się bardzo Pius IX. W czasie ostatniego soboru Watykańskiego, 510 biskupów z Ojcem św. podpisało t. zw. *Postulatum* t. j. apel Matki Kościoła zwrócony do Izraelitów, który jednak z powodu zaszłych w tym czasie wypadków w Rzymie (walka między Państwem kościelnem a Włochami) ogłoszony nie został — jak wiele zresztą innych prac przerwanych.

Tymczasem jednak modlitwy o nawrócenie Izraela nie ustają. W r. 1905 27. stycznia powstaje *„Arcybractwo modlitwy o nawrócenie Izraela“*, liczące z początku 20 osób, a dzisiaj przeszło miljon. Modlitwa tego Arcybractwa „Boże dobry, Ojcze miłosierny“, zatwierdzona przez Leona XIII 15. lipca 1893, odmawiana jest obecnie w 15 językach, we wszystkich krajach katolickich — ale w Polsce, zdaje się, modlitwa ta i Arcybractwo samo mało jest znane. Dzieło to zatwierdził i licznymi odpustami obdarzył Pius X dnia 22. marca 1906 i 28. maja 1907. W r. 1917 Arcybractwo to założone zostało za inicjatywą prowincjała Dominikanów O. Bedy Jarett w Anglji (Catholic Guild of Israel), gdzie rozwija się we wszystkich parafjach katolickich. W Anglji też powstała myśl odprawiania *dziewięciu* Mszy św. (nowenna Mszy śy., praktyka u nas nie znana, a n. p. we Francji bardzo rozpowszechniona), na intencję nawrócenia Żydów. W r. 1920 odprawiono we Francji 49 takich nowen, a Benedykt XV zatwierdził osobnym listem tę praktykę, przyrzekając również sam Mszę św. w tej intencji.

Wspomnieć wreszcie trzeba o wotywnym kościele Serca Jezusowego, który buduje się obecnie na Górze Oliwnej w Jerozolimie. W r. 1917 arcyb. Tuluzy zrobił ślub wraz z katolikami tamtejszymi, do których przyłączyli się katolicy innych państw, że jeśli Bóg pozwoli wyrwać Jerozolimę z rąk tureckich, to katolicy postawią bazylikę Sercu Jezusowemu na pamiątkę tego wypadku. Wiadomo, że losy wojny uwolniły po 6-ciu wiekach Jerozolimę św. z pod jarzma tureckiego. Dnia 2. stycznia 1920 zakładał w pierwszy piątek miesiąca imieniem katolickiej Francji i całego świata katolic. kard. Dubois, kamień węgielny pod tę nową świątynię. Otóż w tej świątyni obok kaplic innych katolickich narodów, miałaby się też znajdować i kaplica narodu izraelskiego. Czy się to spełni, dziś jeszcze powiedzieć nie można, — ale widać z tego, że myśl o nawróceniu Żydów utrzymuje się na powierzchni zagadnień Apostolstwa Kościoła Chrystusowego, a sposób, w jaki się utrzymuje i robi postępy, wskazuje, iż jest myślą prawdziwie Bożą. Czy ta myśl nie mogłaby i na polskiej ziemi stokrotnych wydać owoców?

X. Dr. FR. MIREK.

[1]) Cf. M, Barret, Le reveil d'Israel, Paris 1921 p, 31 i nast

[2]) I. c. p. 32.

Esperanto a katolicy.

(Dokończenie).

Już z dotychczasowych uwag chyba wystarczająco widać, że esperanto nie jest bez znaczenia dla sprawy Królestwa Chrystusowego. Esperanto ułatwia pod każdym względem katolicką międzynarodową organizację i akcję i im szerzej przyjmie się wśród katolików, tem pewniej wytrąci z rąk wrogów monopol tej nowej broni.

Stale też, chociaż powoli, wzrasta zrozumienie znaczenia esperanta dla sprawy katolickiej. Świadczy o tem ruch esperantyzmu wśród katolików, który po wojnie na ogół wykazuje dobry postęp. Mamy już około 3000 czynnych esperantystów katolickich.

Katolicy innych krajów, wiedząc, że nagonka żywiołów antyreligijnych jest międzynarodową, stanęli już dawno na szerszym terenie współpracy międzynarodowej, w której posługują się esperantem.

U nas inaczej. Cóż tu mówić o międzynarodowej współpracy, skoro w ramach państwa ruch organizacyjny i zjazdowy nie stoi wcale w odpowiednim stosunku do nazwy naszego „katolickiego“ państwa. Prócz poznańskiej (5 zjazdów katolickich), chełmińskiej, śląskiej, płockiej i warszawskiej, inne diecezje nie zdobyły się w ostatnich latach na żaden ważniejszy krok w życiu organizacji katolickiej. Rezolucja zeszłorocznego zjazdu katolickiego w Lesznie, dopraszająca się zwołania katolickiego kongresu wszechpolskiego na r. 1924, z pewnością pozostanie tylko rezolucją. Oczywiście niema też u nas organizacji katolickiej, któraby esperanto wstawiała do swego magazynu broni. Nie może być zrozumienia potrzeby esperanta tam, gdzie nie bierze się jeszcze udziału w zorganizowanej międzynarodowej akcji katolickiej, do jakiej już Benedykt XV nawoływał.

Za granicą inaczej! We *Włoszech*, gdzie dziś wysokie poczucie narodowe w odpowiednie czyny się przelewa, istnieje „Włoska Unja Katolickich Esperantystów“, która b. r. już piąty swój zjazd będzie urządzać równocześnie z IV. międzynarodowym kongresem katolickim w Wenecji (15—20 sierpnia)[1]). Na ten kongres przygotowują włoscy katol. esperantyści konferencję esperancką i specjalną demonstrację propagandy. We Włoszech pojawił się też w esperancie pierwszy życiorys św. Franciszka z Asyżu, modlitewnik i kalendarzyk. Hr. de Carpegna, prezes Biura „Międzynarodowego Skautów katolickich“ obiecał w specjalnem piśmie do skautów szerzyć wśród nich język esperanto, jak doniósł „Katolika Mondo“ z kwietnia b. r.

[1]) Kongres ten odbył się w Lugano (por. nr. 17. Gaz. Kośc. z r. b. str. 169). Dodajemy, że art. ten otrzymaliśmy przed sierpniem, ale dopiero w tym n-rze znaleźliśmy dla niego miejsce. Na tym zjeździe w Lugano, który, nawiasem mówiąc, jest bezwątpienia decydującym krokiem naprzód w ruchu Iki, nastąpiła też na osobnej esperanckiej konferencji reorganizacja ruchu i pracy esperanckiej; mianowicie w ramach Iki powołano do życia specjalną sekcję dla esperanta i organu Iki, t. j. „Katolika Mondo“. (Dop. red.).

Do niedawna prezesem *„Węgierskiego Tow. Esperantystów“* był poseł prałat dr. Giesswein († w listop. 1923), wielki działacz katolicki na gruncie międzynarodowym. Książę biskup Siedmiogrodu G. K. Majlath wprowadził esperanto w program naukowy we wszystkich seminarjach duchownych, wyznaczył też osobnego księdza dla samej propagandy esperanta.

W *Czechosłowacji* zwolennikiem esperanta jest biskup Fischer-Colbrie, a także kanonik dr. Pfeiffer w Koszycach, mianowany przez niego dyrektorem diecezjalnym IKI; ten ostatni pisuje do „Katolika Mondo“.

O *Holandji* wystarczy powiedzieć. że jest siedzibą „Międzynarodowej Unji Katolickich Esperantystów“, że tam wychodzi ich oficjalny organ p. t. „Espero Katolika“.

Liga Katolicka w *Niemczech* ma 14 grup esperanckich. Do komitetu lokalnego kongresu ostatniego międzynarodowego esper. w Norymberdze należał X. Stahl, jako przedstawiciel katolików, więc nie stoją tam oni nieczynni na uboczu. Rośnie propaganda; n. p. dr. Hinsenkamp i X. Blum szerzą esp. wśród duchowieństwa i nauczycielstwa w Essen, zakładają grupy IKI; abonentów dla „Katolika Mondo“ pozyskali już blisko 150.

Wiadomo, jak gorliwie używają esperanta *Litwini* do propagandy i agitacji zagranicznej, o czem świadczy n. p. Litewski Almanach („Litova Almanaco“). Na czele „Litewskiego Towarzystwa Esp.“ jako prezes stoi X. prałat A. Dombrowski; wydają pismo p. t. „Litova Stelo“.

I tak można by jeszcze więcej pisać o ruchu esperantyzmu katolickiego, o związkach krajowych esperantystów katolickich, jak n. p. w Austrji, w Hiszpanji i t. d.

Już z tego pobieżnego rzutu oka na ruch esperantyzmu wśród katolików płynie wniosek, że w przyswajaniu esperanta do potrzeb międzynarodowej akcji katolickiej nie powinniśmy pozostawać w tyle. W międzynarodowej walce kulturnej musimy wziąć udział. W r. 1919 w Nowozelandji niesiono w pochodzie robotników sztandar z napisem: „robotnicy świata, łączcie się przez język narodów, esperanto!“ Czy nie można by tego hasła zastosować do katolików celem lepszego zrealizowania Chrystusowego hasła: ut sint unum! Wszelkie uprzedzenia łatwo usunąć świętym idealizmem. Kto go posiada, niech dorzuci swoje wysiłki, swe wpływy do rozwoju esperanta wśród katolików. Esperanto spaja wrogów, dlaczego nie ma być spójnią katolików całego świata? Przedewszystkiem prasa powinna zjednywać katolików dla esperanta. A powołani do tego powinni ruch esperantystów katolickich w Polsce zapoczątkować, rozwinąć go, pokierować nim, ująć w konkretne ramy „towarzystwa“; dalej należy organizacjami przystąpić do „Międzynarodowej Ligi katolickiej“, abonować „Katolika Mondo“, jej oficjalny organ, który ułatwia wymianę myśli nietylko wodzom obozu katolickiego, lecz daje czytelnikom pogląd na całokształt katolickiej akcji międzynarodowej i umożliwia łączność z życiem katolickiem na wszystkich polach całego świata.

Potem będziemy mogli i „naszych“ ludzi wysyłać na zjazdy i kongresy czy to „polskich“ czy „zagranicznych“ esperantystów, i nasze „wpływy“ szerzyć i niejednemu złemu zaradzić. Polskie Towarzystwo Esperantystów (Warszawa, Królewska 19) wydaje miesięcznik p. t. „Pola Esperantisto“, który wierny jest t. zw. deklaracji bolońskiej, w myśl której: „Esperantystą jest każdy, kto zna język Esperanto i używa go do jakichbądź celów“. Podczas Zielonych Świąt b. r. odbył się w Warszawie V. Kongres powyższego towarzystwa. Czy byli też tam „nasi“ ludzie, „katoliccy“ esperantyści, którzy esperanta używają do „katolickich“ celów? I czy kiedyś będą?

X. F. CHMURA T. J.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Jeszcze o pensjach XX. emerytów. W n-rze 17 G. K. z r. b. ogłosił X. Poseł dr. Czuj „wyjaśnienie“, otrzymane w tej sprawie od p. Podsekretarza Stanu Klarnera, a zapewniające, że „Księża emeryci otrzymują uposażenie emerytalne, wymierzone według ustawy emer. z dn. 28. lipca 1921 r. wraz z dodatkami drożyźnianymi, przyznanymi emerytowanym funkcjonarjuszom państwowym“. Otóż to zapewnienie *kwestjonują* XX. emeryci, bo otrzymują *bez porównanie mniej, niż* emer. funkcjonarjusze państwowi i niż sami dostawali przed kilku laty. Tak n. p. X. R. pobierał w r. 1919: 242 kor. — obecnie 72 zł.; X. St. 200 kor. — obecnie 69 zł.; X. L. 125 kor. — obecnie 46 zł. Dalej odpowiadają p. Klarnerowi tak:

O pensjach emerytów. Ustawa emerytalna dla funkcjonarjuszów państwowych z 28 lipca 1921 r. (Dz. Ust. R. P. Nr. 70) przyznała wprawdzie emerytom duchownym prawo do życia, zapewniając w art. 54, że do czasu wydania osobnej ustawy emerytalnej dla duchownych Rząd będzie im wypłacać uposażenie równe uposażeniu urzędników państwowych. a to emerytowanym proboszczom wedle VIII, — emer. wikarjuszom wedle IX kategorji, — ustawowe to jednakże zapewnienie pozostało na papierze.

Gdy bowiem wszystkim innym emerytom wypłaca już Rząd emerytury wedle skali ustalonej późniejszą ustawą o emeryturach z dnia 11 grudnia 1923 (Dz. U. R. P. Nr. 6/924), sami tylko emeryci duchowni dobrodziejstwa tej ustawy — wydanej dla polepszenia doli emerytów wogóle, są pozbawieni mimo że ta ustawa — przyjętej w pierwszej ustawie emerytalnej zasady traktowania pod względem uposażenia emerytowanych proboszczów i wikarjuszów na równi z emeryt. urzędnikami VIII względnie IX kategorji, wcale nie uchyliła.

Uchwalającym tę ustawę w brzmieniu przedłożenia rządowego Posłom nie mogło to nawet przyjść na myśl, by od wprowadzonej tąż ustawą poprawy losu emerytów *jedynie* emeryci duchowni mieli być wykluczonymi, aby przyznane im ustawą z roku 1921 zrównanie z odnośnymi emerytami cywilnymi już po 2 latach miało być cofnięte.

W praktyce emeryci duchowni nie mają ani tych poborów, jake mieli dawniej i jakie im traktaty pokojowe zabezpieczyły, ani poborów — obowiązującą obecnie ustawą emerytalną z r. 1923 ustalonych. To, co otrzymują teraz, żadną miarą starczyć nie może na zaspokojenie najskromniejszych potrzeb życia.

Są emeryci duchowni, pobierający *niespełna 30 złotych* miesięcznie; ci, co przeszli na emeryturę po 40 a nawet 50 latach pracy duszpasterskiej, pobierają jako maximum 75 złotych. Przy takiem uposażeniu los emerytów duchownych jest prawdziwie pożałowania godny, — i wszyscy Posłowie katolicy, a w szczególności księża powinni zażądać, żeby Ministerjum podwyższyło im wydatnie te nędzne pensyjki, nie czekając na zawarcie konkordatu, które nie prędko jeszcze nastąpi!

Odezwa z diecezji Mińskiej.

Bracia Rodacy!

Katolicka diecezja Mińska znajduje się w Polsce w najgorszych warunkach moralnych i materjalnych. Trzy czwarte jej terytorjum i wiernych są pod jarzmem bolszewickiem, a ci, co po tej stronie się znajdują, są rozproszeni w mniejszości pośród ludności różnowierczej. Wszystkie diecezje mają swoje siedziby, swoje seminarja, a Biskup diecezji Mińskiej, odcięty od swojej katedry, nie ma lokalu ani dla siebie, ani dla Kurji, ani dla seminarjum. Rząd w dzisiejszych czasach niewiele może pomóc. Trzeba, żeby społeczeństwo wzięło tę sprawę do serca i rozumiejąc, jak ważną jest placówką dobrze zorganizowana diecezja katolicka tutaj na rubieży dwóch światów i cywili-

zacyj, przyszło z jak najgorętszą pomocą w zbudowaniu nowego gmachu i remoncie domów przy kościele.

Przy Kurji Mińskiej w Nowogródku powstał Komitet finansowy diecezji Mińskiej, zatwierdzony przez J. E. Ks. Biskupa Mińskiego.

Niech tedy płyną ofiary choćby najmniejsze do tego Komitetu a da Bóg, że i w naszym prastarym Nowogródku rozwinie się życie katolickie, które będzie promieniować nawet na wschód, skąd dziś dochodzi do nas nie światło, ale sama ciemność. *Komitet.*

Gospoda dla pątników w **Częstochowie.** Urząd Emigracyjny utworzył w Częstochowie na przedmieściu Stradom, przy ulicy Stradomskiej, naprzeciwko stacji Stradom (pierwszy przystanek na linji Częstochowa—Herby) od dnia 1 lipca r. b. gospodę mającą 600 łóżek wraz z pościelą, posiadającą sale wspólne i oddzielne pokoje, bufet, kąpiele, czytelnię i t. p. dla użytku emigrantów i pątników. Kompanje i wycieczki zbiorowe korzystają z ustępstw w cenie za uprzedniem zgłoszeniem. Adres telegraficzny „Jur“, Częstochowa, Nr. tel. 1—83.

Katolicki charakter słowackiego ruchu narodowego. Już niejednokrotnie zwracano uwagę na ścisłą łączność słowackiego ruchu narodowego z katolicyzmem. Oto mamy nowy dowód tego: „Wiadomości polsko-słowackie“, wychodzące w Cieszynie, organ Ligi polsko-słowackiej, poświęcony propagandzie idei braterstwa polsko-słowackiego, zamieszczają artykuł o *Kongresie eucharystycznym w Preszburgu*, który z końcem sierpnia odbył się w stolicy Słowaczyzny w Preszburgu. Tak przepięknej manifestacji nie widziała jeszcze dotąd Słowaczyzna; nie było bowiem wioski, którąby nie była zastąpiona przez jednego przynajmniej delegata, a liczbę uczestników podają na przeszło 120 tysięcy. Nuncjusza papieskiego Marmagi'ego witano uroczyście i urządzano mu owacje na wszystkich ulicach miasta. Nuncjusz oświadczył, że nigdzie nie widział tak głębokiej wiary, jak u Słowaków i że ich wiara i przywiązanie do Kościoła są najlepszą gwarancją lepszej ich przyszłości. Kongres był równocześnie słowacką manifestacją narodową.

Z przykrością czytamy jednak, że na Kongresie byli delegaci: włoski, francuski, angielski i inni, a brak było delegata polskiego. Czyż na przyszłość nie należałoby więcej pamiętać o współpracy katolików polskich i słowackich, która jest ułatwiona przez to, że czcigodny przywódca narodowego ruchu słowackiego X. prof. dr. Franciszek Jehliczka piastuje katedrę teologji moralnej na uniwersytecie warszawskim. TADEUSZ HILAROWICZ.

Projekt ustawy o chowaniu zwłok. Dowiadujemy się, że w b. Ministerstwie Zdrowia Publicznego opracowano projekt ustawy o chowaniu zwłok, a w szczególności o cmentarzach. W sprawie uzgodnienia tej ustawy odbyła się w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego konferencja, w której wzięli udział J. E. X. biskup Szelążek, dyrektor departamentu Piekarski a z ramienia Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia dr. Hilarowicz; na konferencji tej omawiano również odnośne postanowienia projektu konkordatu Polski ze Stolicą Apostolską, dotyczące cmentarzy.

Nowe książki.

O Kolumban Marmion. *„Oblubienica Chrystusowa“.* Przełożył z oryg. francuskiego Ks. *St. Maciątek.* Kraków 1924. (Wydawnictwo Księży Jezuitów, stron 114 w małym formacie).

Te same zalety pierwszorzędne, któremi odznaczają się dwa dzieła większe śp. O. Marmiona (zmarłego 30 stycznia 1923), wydane w polskim przekładzie przez OO. Jezuitów: „Chrystus życiem duszy“ i „Chrystus w swoich tajemnicach“ (por. „Gaz. Kość.“ z r. 1921, str. 275, i z r. 1923, str. 213), trzeba naszem zdaniem przyznać i jego „Oblubienicy Chrystusowej“. Mówi on tu z namaszczeniem i gorącem uczuciem o zupełnem oddaniu się P. Jezusowi przez związek wieczysty ślubów zakonnych. — Przekład X. Maciątka jest bardzo staranny i piękny. X. P.

Wergiljusz. *Eneida. W przekładzie X. Tadeusza Karyłowskiego T. J.* opracował Tadeusz *Sinko* (stron 360, Kraków 1924 „Bibljoteki narodowej“ Nr, 29, Serja II. Krakowska Spółka wydawnicza),

Przekład Eneidy wierszem rymowanym — to przedsięwzięcie śmiałe i nastręczające trudności ogromne. Podjął się tej pracy mozolnej i nużącej X. Karyłowski i dokonał jej w sposób — ogólnie mówiąc — godny podziwienia. Nie porównywaliśmy jego przekładu (dla braku czasu i dlatego, że wogóle mniej zajmują nas tłumaczenia) z dawniejszymi (Andrzej Kochanowski przełożył bardzo nieudolnie całą Eneidę, Stanisław Trembecki początek księgi czwartej, Fr. Ks. Dmochowski ks. I—IX., Franciszek Wężyk całą i wreszcie znany wierszokleta Jacek Przybylski także całą), ale wierzymy chętnie prof. Since, który w swoim Wstępie uznaje ten przekład za najlepszy i dodaje, że „mamy nareszcie polską Eneidę“ (str. XXXIX). Jako próbkę przytaczamy kilka wierszy następujących (ks. VI, 585 nn):

„Salmoneja też karę ujrzałam, niecnoty,
Który ognie Jowisza udawał i grzmoty:
Czterema końmi pędząc i trzęsąc pochodnię,
Przez kraj Greków, przez miasto Elidy niegodnie
W tryumfie szedł i boskiej domagał się chwały.
Szalony! niedościgły piorun i burz szały
Spiżem śmiał naśladować i tętentem koni!
Lecz ojciec wszechpotężny ze wzdętych chmur toni
Grom rzucił, nie pochodnię i smolne zarzewie,
I na głowę go burzą strącił w strasznym gniewie“.

Podobnych wierszy dźwięcznych, potoczystych a wiernie oddających myśl oryginału możnaby z każdej księgi wypisać całe setki.

Nie brak jednakowoż i mniej udatnych, ciężkich, niejasnych, które możnaby w nowem wydaniu poprawić. Trudność bowiem znalezienia rymu spowodowała gdzieniegdzie użycie wyrazów niewłaściwych lub utworzenie nowych. Oto kilka przykładów:

„wichrem bałwany *wód wał żenie*“ (ks. I., w. 43; — w oryginale „evertitque aequora ventis“). „Podwodnych *wydroży*“ (ib. w. 200). „W znojnych *walk buncie*“; (ib. w. 201; w oryg. „Cyclopia saxa experti“). „Przed ołtarza *drewny*“. (ib. 349). „Wśród *dziwu omamień*“ (ib. w 594 — tego niema w oryg.). „Jaki *trud ma* twa podróż“ (ib. 754). Żeby uzyskać rym — co prawda bardzo trudny do znalezienia — do „Luperkał“, utworzył sobie X. K, formę: *„wysterkał“* (ks. VIII. 342). „Nie zna *ugłaskań*“ (rym do Askań ks. X., 237). Pomijamy już inne nasuwające się nam wątpliwości.

Nie chcieliśmy jednak przez wytknięcie tych usterek, — na które kazał nam zwrócić uwagę obowiązek recenzenta — obniżyć wielkiej wartości tego przekładu. — Także Wstęp i komentarz prof. Sinki zasługuje naszem zdaniem na uznanie i pochwałę. X. P.

Ks. Władysław Budzik. *„Spełnione sny“.* Przedstawienie w trzech częściach na tle zamierzchłych czasów patrjarchów i faraonów. Tarnów 1924. (Księgarnia Kwiczali. Stron 40 w 8-ce),

Jest to historja Józefa egipskiego, ujęta w formę dramatyczną w sposób dość prymitywny i w kłopot wprawiający recenzenta, który nie chciałby zrazić Szan. — młodego jeszcze — Autora do dalszej pracy literackiej, który jednak nie może jego utworu ocenić pochlebnie. W pierwszych scenach wypowiadają bracia Józefa całkiem poprostu swoją niechęć przeciwko niemu, poczem sprzedają go w niewolę. W części drugiej i trzeciej udramatyzowane

są dalsze jego koleje, spełnienie jego snów, a wreszcie przybycie jego ojca do Egiptu. Nie brak tu i postaci z drugiego świata: anioła i djabła, — nie brak i uczty weselnej, przy której sam faraon pije na zdrowie Józefa i wybranej dla niego małżonki. Wszystko to razem wygląda raczej na szopkę niż na dzieło, posiadające jakieś, chociażby skromne, walory poetyczne, do których zresztą i sam Autor nie miał zapewne pretensji. Można wprawdzie przypuszczać, że „przedstawienie“ to spodoba się gdzieniegdzie prostaczkom i dziatwie, ale sądzimy, że i tym niewybrednym widzom należy dostarczać utworów, stojących na trochę wyższym poziomie literackim X. P.

Z prasy perjodycznej.

Od dłuższego już czasu rozpisuje się w „*Słowie Polskiem*“ p. Janina Łada-Walicka w szeregu rozwlekłych, wodnistych i nie bardzo zajmujących fejletonów p. n.: „W słońcu“ o swojej podróży do Dalmacji. Prawdę powiedziawszy, dziwimy się szan. Redakcji „Słowa Polskiego“, że drukuje ten płód literacki. Ale nie wspominalibyśmy o nim, gdyby nie rzekoma „legenda“, opowiedziana w dwóch fejletonach ostatnich, a rażąca swą treścią *niemoralną*.

Czytamy tu o jakiejś pannie, której narzeczony wstąpił do klasztoru na wyspie, a która wielokrotnie przepływa do niego przez morze w nocy na schadzkę miłosną. „Patrzył na to księżyc i nie gniewał się“, (naturalnie!) „patrzyły gwiazdy i mrugały dobrotliwie, widząc *cud miłości(!)*... a oni cieszyli się znów sobą i życiem, rozkwitali miłością“. Ale jakiś mnich „niedobry“, opanowany „zazdrością“, postanowił oboje ukarać śmiercią. Z jego winy panna utonęła, a jej były narzeczony „zwarjował i z wysokości muru rzucił się do wody“ (nr. 276 z 9-go października r. b.). Legenda ta wydaje się autorce „śliczną“, ale inaczej trzeba ją osądzić ze stanowiska etyki chrześcijańskiej i nie można tego pochwalić, że dziennik, zaliczający się obecnie do „katolickich“, raczy swych czytelników strawą umysłową tego rodzaju.

RED.

Odpowiedzi redakcji.

W. XX. F. H. i Stepa. Art. będą w najbliższym czasie. — *Tab. w Tł.* Inserat będzie kosztował tylko 3 zł. — Dr. *M. w B.* Wyraż. „Nie jestem w stanie“ przejęliśmy niezawodnie od Niemców; wielu go używa aż nazbyt często zam. „nie mogę“ — „nie zdołam“ — „nie potrafię“ i t. p.

Na wydawn. G. K. złożyli P. T. Księża: Rudolf Opacki, Józef Czarkowski, Teofil Kłos i Kazimierz Kostheim po 10 zł.; dr. Jan Pasek, Paweł Penar, Antoni Czwaczka po 6 zł.; dr. Kazimierz Thullie i Roman Skwirut po 8 zł. W. Wójtowicz 5 zł.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Instytucję kanoniczną na probostwo otrzymali XX. Tadeusz Blicharski, prob. w Rakowcu. na Stare Sioło; Józef Adamski, prob. w Taurowie, na prob. w Zaleszczykach, Michał Zawadecki, ekspozyt w Kotowie, na probostwo w Zborowie.

Egzamin konkursowy złożyli: XX. Duszenko eksp. w Chołojowie, Dziunikowski eksp. w Wasylkowcach, Linde kooper. w Stanisławowie, Sobejko eksp. w Tomaszowcach, Wywiórski admin. w Budzanowie.

Konkurs na probostwo w Rakowcu ogłoszono z terminem do końca października b. r.

Zmarł X. Antoni Krośnicki, kapłan diec. kamienieckiej, eksp. w Świtarzowie, ur. 1858, wyśw. 1881. R. i p.

Diec. tarnowska.

Zamianowany wicedziekanem dekanatu Wielopolskiego X. Bartłomiej Harbut, proboszcz w Gumniskach Fox.

Administratorami mianowani: XX. Franciszek Wójcik w Porąbce Uszewskiej; Józef Motyka w Szczurowej.

Ekspozyci przeniesieni: X. Jan Sępek z Cikowic do Zdrochca; X. Jan Dymurski ze Zdrochca do Cikowic.

Nowowyświęceni otrzymali posady wikarjuszów: X. Jakób Dobrzański w Mszanie dolnej; X. Michał Kurmaniak w Lubczy.

Zmarł X. Walenty Dutka, proboszcz i wicedziekan w Szczurowej, ur. 1865, wyśw. 1890. R. i p.

Ogłoszenie.

Ostrzeżenie.

Dowiaduję się z kilku stron, że niejaki p. Reichelt obchodzi po Lwowie księży i powołuje się na moje także rzekome polecenie z tytułu, że był czas jakiś zajęty w tutejszej chrześc. demokracji. Wobec tego wyjaśniam, że p. Reichelt zgłosił się u mnie przy końcu maja br. z pismami z Warszawy i Pomorza i prosił o zajęcie, gdyż był w bardzo ciężkich warunkach materjalnych. Wobec tego został przez nas zajęty i pozostawał w stosunkach z nami do sierpnia. 1 września p. Reichelta pożegnałem, nie dając mu żadnych pism polecających. Jasną tedy jest rzeczą, że p. Reichelt ani z tutejszą chrześc. demokracją, ani z podpisanym nie ma obecnie nic wspólnego i bezprawnie na moje rzekome pismo się powołuje.

Lwów 8/10 1924. KS. SZYDELSKI.

Na liczne a usilne zapytania o „**MSZALIK**“ oświadczam, że zapowiedziany modlitewnik liturgiczny p. t. „Zycie chrześcijanina w obrzędach Kościoła“ wyjdzie drukiem w grudniu b. r. nakładem „Książnicy“ T. N. S. W. we Lwowie. Druk opóźnił się, gdyż specjalny papier, zamówiony zagranicą, dopiero teraz nadszedł,

Ks. dr. K. Thullie.

„VESTA“

Bank wzajemnych ubezpieczeń w Poznaniu.

Bank ten, założony w r 1873, obchodził w r. b. swój jubileusz 50-letni. Obejmuje on obecnie kilka działów ubezpieczeniowych: na wypadek śmierci, od nieszczęśliwych wypadków i odpowiedzialności prawnej, od ognia i gradu, od kradzieży z włamaniem i t. d. Wszystkie te działy wzrastają stale, zasobność ich wzmaga się również, czego dowodem możność zakupna własnych domów: w Poznaniu 2, w Gdańsku 2, w Grudziądzu 1, w Katowicach 1, w Warszawie 1, we Lwowie 1 (Długosza 1). Prezesem Rady nadzorczej „Banku“ jest p. Edward Potworowski, — prezesem Rady nadzorczej „Towarzystwa“ p. Adam hr. Żółtowski.

Sądzimy, że możemy z czystem sumieniem zachęcić czcig. Czytelników naszych do ubezpieczenia się w tym Banku. REDAKCJA.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.
Z „Drukarni Narodowej“ Lwów Legionów 3, Szajnochy 2.